

Na bezimiennym wzgórzu

Wielka Wojna Ojczyźniana zawsze stanowiła ulubiony temat radzieckiej kinematografii. Nie inaczej jest i teraz; dzisiejsze rosyjskie kino nie zrezygnowało bowiem z eksploatacji tej kopalni wątków, historii i motywów. Co rusz powstają w Rosji nowe filmy osadzone w realiach II wojny światowej. Jednym z nich jest miniserial telewizyjny z 2004 r. zatytułowany „Na bezimiennym wzgórzu”.

Akcja filmu dzieje się w 1944 r. na Zachodniej Białorusi (czyli de facto w Polsce...). Radziecki pułk piechoty przygotowuje się do natarcia na swoim odcinku frontu. Jego dowódca, młody major Inoziemcew, ma poważne przeczucia, że Niemcy szykują jakąś niespodziankę. Brak poważniejszych umocnień sugeruje, że hitlerowcy chcą wciągnąć Rosjan w pułapkę. Majora szczególnie niepokoi nierozpoznane bezimienne wzgórze (o numerze 89) widniejące po tamtej stronie linii frontu. W dodatku na odcinku jego pułku działa niemiecki snajper-as, polujący wyłącznie na oficerów i niemieckich jeńców. Zabijając swoich wziętych do niewoli kolegów skutecznie uniemożliwia Rosjanom uzyskanie jakichkolwiek informacji o zamiarach przeciwnika. W te wydarzenia wplecione są wojenne losy kilku osób: młodego żołnierza-zawadiaki Koli Małachowa (granego przez Aleksieja Czadowa, który wystąpił też w filmie „9. kompania”), urodziwej kobiety-snajperki (Wiktorija Tołstoganowa), doświadczonego podoficera Siemionowicza (Aleksandr Paszutin), dowódcy pułkowego zwiadu ppor. Maliutina (Władimir Jagłycz) i wspomnianego dowódcy pułku mjr. Inoziemcewa (Andriej Gołubiew).



Scenarzyści serialu pozwolili sobie wykorzystać motywy obecne w innych filmach o II wojnie światowej. Pojedynek między niemieckim snajperem-asm a przysłanym do jego likwidacji radzieckim strzelcem wyborowym można było oglądać we „Wrogu u bram”, a przydzielenie przed walką do oddziału zwiadu pułkowych skazańców i przestępców to wyraźny cytat z „Parszywej dwunastki”.

„Nowe podejście” do narodowej historii sygnalizuje kilka wątków: Starszyna Siemionowicz odmawia wstąpienia do partii deklarując się jako wierzący, wredny bezpiecziak kpt. Szulgina dostaje się do niewoli i skompromitowany popełnia samobójstwo, a oficer polityczny najpierw odczytuje żołnierzom propagandowy artykuł, a później dzieli się z nimi gazetą na skręty.

Jest w filmie wątek polski. Radzieccy żołnierze odwiedzają miejscowego chłopca, Polaka o imieniu Marek (białoruski aktor Giennadij Garbuk), u którego zaopatrują się w jedzenie i wódkę. Niestety Marek – dość niejasna persona – przyjmuje u siebie także Niemców i kolaborantów, co budzi słuszne podejrzania u pułkowego przedstawiciela służb bezpieczeństwa kpt. Szulgina. Pod koniec filmu okazuje się jednak, że Marek to tak naprawdę porządny Rosjanin z Tambowszczyzny, wzięty przez Polaków do niewoli w 1920 r. pod Białymstokiem. W Polsce ożenił się i przeszedł na katolicyzm, w duszy pozostał jednak Rosjaninem. Swoje kolaboracyjne winy wyrównuje, ginąc w walce z Niemcami w obronie domu. Inne polskie motywy to katolicki kościół z figurą Matki Boskiej na fasadzie, w którym toczy się rozpoczynająca film strzelanina, a także dwór, w którym stacjonuje dowództwo pułku, zapewne polski i szlachecki. Bystre oko widza dostrzeże zdjęty ze ściany portret wąsatego szlachciury.

Batalistyk w filmie jest mało, a ta, która jest, raczej rozczarowuje. Finałowa scena bitwy o tytułowe bezimienne wzgórze nakręcona została tak, jakby w kinie wojennym nie zmieniło się nic od lat 60. Śmiech budzą dziwacznie ucharakteryzowane na Tygrysy czołgi T-72. Mało tego, ucharakteryzowano je także na radzieckie T-34, co już trudno zrozumieć (gdzie jak gdzie, ale w Rosji raczej nie powinno brakować tych popularnych maszyn). Pewnej rozwlekłości trzech odcinków serialu wcale nie rekompensuje słaby finał. Mimo to „Na bezimiennym wzgórzu” warte jest obejrzenia. Są w nim ładnie nakręcone niektóre sceny, przyjemna muzyka, sympatyczne, dobrze zagrane postacie, trochę humoru i trochę liryki.!

Paweł Stachnik

„Na bezimiennym wzgórzu”, reż. Wiaczesław Nikoforow, prod. Rosja & Białoruś, 2004 r.